

Weatherley Chesney.

## SZTYLET.

(Z angielskiego tłumaczył H.).

16

Minuta za minutą upływała, wreszcie wybiła piąta. Nadzieja Brett'a zmniejszała się coraz bardziej. Pełen złych przeczuć odszedł wreszcie od okna.

Po upływie jeszcze kwadransa nadszedł Mr. Feuton. Brett zawiadomił go o wypadku i opowiedział mu o swych obawach.

— Na Boga, Brett, kto chciałby mej córce zrobić coś złego?

— Sam Bóg chyba wie, — odpowiedział Brett — naprawdę łamałem sobie nad tem głowę. Nie możemy czasu tracić. Zawiadomę natychmiast policyję, a pana proszę, abyś zawiadomił o tem panią Feuton. Nie wie jeszcze o niczem.

Brett pobiegł do biura policyjnego. Był on tam częstym gościem w ostatnich czasach, ale dzisiejsza sprawa była dla niego najstraszniejsza ze wszystkich. Dano mu detektywa, który kazał sobie dokładnie wszystko jeszcze raz opowiedzieć służącemu. Saames powtórzył każde słowo usłyszanej rozmowy. Pokojówka Mabel podała dokładne szczegóły ubrania panny Feuton. Mając te bardzo skromne wskazówki, urzędnik odszedł z zapewnieniem, że wszystko uczyni, aby uprowadzoną odszukać.

Nadszedł straszny dzień dla mieszkańców „Ogrodu Very“. Syn w więzieniu, lada chwila zostanie skazany jako morderca; córka podstępnie urowadzona, nie wiadomo, co się z nią mogło stać.

Odwaga rodziców, tak twardo losem doświadczonych, została ostatnio wypadkiem zupełnie złamana. Brett odchodził od zmysłów, kiedy uprzytomnił sobie swoją bezsilność; nie mógł nic robić, aby ukochanej przez siebie dziewczynie przyjść z pomocą.

Noc spędził w wielkim niepokoju i już o godzinie dziewiątej rano przybył do urzędu policyjnego. Wszelkie poszukiwania były dotychczas bezskuteczne. Zadano sobie wiele trudu, przeszukano wszystkie zakłady publiczne, ale poszukiwania te były bez rezultatu. Ślady, na jakie natrafiono, były tak nikłe, że nie dawały żadnej nadziei. Z ciężkim sercem opuścił Brett budynek policyjny. W nocy przyszedł mu do głowy nowy pomysł, który w innych warunkach odrzuciłby natychmiast. Podniecenie, w jakim się znajdował, dodało mu odwagi, aby nie pominąć żadnego kroku, któryby doprowadził do jakiegoś możliwego rezultatu.

Kroki swe skierował prosto do hotelu Metropole i zapytał o Mr. Reighleya Gates. Ten siedział właśnie w swej sypialni przy śniadaniu i zdziwił się ogromnie, kiedy zobaczył swego gościa.

— O, to nazywam wczesną wizytą, drogi kapitanie!

— Istotnie, proszę mi wybaczyć, łaskawy panie, wizytę o tak niezwyklej porze. Obawiałem się jednak, że potem mogę pana nie zastać. Co pan o tem sądzi? Miss Feuton została uprowadzona!

— Bardzo mi przykro, ale ostatecznie, nie przypuszczam pan chyba, że to ja...

— Jeszcze nie, Mr. Gates, prawie na pewno jednak sądzę, że pan znasz tego człowieka. Mam wiele powodów, aby przypuszczać, że jest nim ten sam, którego spoikałem, wychodzącego od pana, kiedy ostatni raz byłem u pana.

— Czy tak? A ktoś by to miał być?

— To długie, chude indywiduum, o którym panu wtedy opowiadałem. Wobec mnie nazwał on się dr. Fitzgeraldem, pan wtedy jednak przypuszczał, że to jest fałszywe nazwisko, a odowiedział pana z prośbą o wsparcie.

— Tak, tak, przypominam sobie tego człowieka.

— Czy może mi pan dokładniej go opisać?

— Niestety, nigdy przedtem go nie widziałem.

— Może pan sobie jednak przypomina, jakie nazwisko on wówczas panu podał?

— I tego nie pamiętam.

Mr. Gates odpowiadał na postawione pytania bardzo uprzejmie, ale w tonie lodowatym. Brett rozumiał dobrze, że egzamin ten mu się nie podoba. Sam był też wielce niezadowolony

z daremnych usiłowań. Wmówił jednak w siebie, że Mr. Gates coś przed nim ukrywa, coś, co mu jest doskonale znanem, a wrażenie to dawało mu odwagi. Milczał przez chwilę i przyglądał się gospodarzowi z niedowierzaniem.

— Czy pan nie dowierza moim słowom, panie kapitanie Brett? — podjął po chwili Gates, aby przerwać przyniatającą ciszę.

— Istotnie, Mr. Gates; pan już raz nie powiedział mi prawdy, dlaczego i w tym wypadku nie mogłoby być tak samo?

Mr. Gates pozostał na zewnątrz zupełnie spokojnym, rysy twarzy stężały, jakby były z kamienia. Powstał, skłonił się i podszedł do kominka.

— Panie kapitanie, pozwolę sobie zaważać służącego, aby panu drzwi otworzył. Przedtem jednak może pan będzie łaskaw dokładniej wytłomaczyć, w jakich warunkach nie powiedziałem panu prawdy?

— Pan oświadczył mi, że nie pan usunął z albumu policyjnego fotografię lady Florence Moslyn, aby włożyć inną. Tymczasem mam dostateczne powody, aby sądzić, że właśnie pan to zrobił.

— Dziękuję panu! Jeśli pan przypuszcza, iż wtedy pana okłamałem, nie rozumiem, dlaczego dzisiaj zaszczyca mnie pan swą wizytą i spodziewa się pan prawdziwej odemnie odpowiedzi. Logika pańska, jak mi się zdaje, ma dosyć słabe podstawy, ale u marynarza można taką rzecz wybaczyć. Pan, przyszedł dzisiaj rano tutaj, aby pokłócić się z człowiekiem, który ma szczerze zamiary, dopomóc panu w jego trudnym położeniu. Na skutek ostatniej naszej rozmowy zadałem sobie tyle trudu, aby wysłać depezę do Stanów Zjednoczonych i zapytać się o losy Artura Duranta; wczoraj otrzymałem odpowiedź, która z pewnością by pana zainteresowała, a którą właśnie miałem zamiar panu przesłać. Po obrażającym pana oświadczeniu wszelkie dalsze stosunki między nami stają się niemożliwe. Pan okazał bardzo dziwne zdolności, których niestety, nie mogę mu pogratulować.

Równocześnie przycisnął Mr. Gates guzik dzwonka elektrycznego.

Brett zerwał się, postąpił ku drzwiom, ale na odchodem jeszcze rzucił.

— Jeśli pan, panie Gates, przemilczał w tej chwili cośkolwiek, przez co życie niewinnego człowieka mogłoby być uratowane, niech Bóg pana sądzi. Przysięgam panu uroczyście, że wszelkich starań dołożę, aby wyświeilić stosunek, jaki wiąże pana z tym zbrodniarzem, którego ścigam, oraz dociec, jakie powody skłoniły pana do usunięcia fotografii zamordowanej kobiety.

Po tych słowach opuścił pokój.

## ROZDZIAŁ XVII.

Mr. Gates czyni dalsze przygotowania.

Mr. Keighley Gates nie czuł się zbyt pewnym siebie, kiedy kapitan Brett go opuścił. Niecierpliwie przechadzał się po pokoju, rzucając od czasu do czasu przez zęby wykrzykniki, które brzmiały jakby przekleśiwa. Nie można było jednak na pewno twierdzić pod którym adresem były one skierowane, Brett'a, dr. Fitzgeralda, czy swoim własnym.

Około godziny jedenastej opuścił hotel, ubrany w krótki żakiet i miękki kapelusik filcowy i poszedł w kierunku wschodnim w stronę domu, w którym umieszczona była miss Feuton. Bardzo ostrożnie, kolując kilkakrotnie, dotarł w końcu do celu. Przesiadał się przy tem z dorożek do omnibusów, oglądając się pilnie, aby sprawdzić, czy go kto nie śledzi. Punktualnie o godzinie pierwszej znalazł się w owym domu. Fitzgerald oczekiwał go.

— Do diabła! — przywitał go Gates ślicznie nas wczoraj urządziłeś!

— Cóż się stało? Przecież złapałem właściwą dziewczynę!

— Brett podejrzewa cię. Zdradziłeś się twoim nieszczęśliwym sposobem mówienia.

— Hm, przypuszczałem, że dostatecznie się zmieniłem. No, ostatecznie, jutro rano znikam. Poco mam tu dłużej pozostawać?

— Doskonała myśl. To będzie dla nas obu najlepsze. Dziewczynę masz więc? Czy sprawia ci wiele kłopotu?

— Ani trochę. Sally nią się opiekuje.

— Czy Dick już wyjechał?

— Tak, dzisiaj rano pierwszym.

— Dokąd się udał?

— Do jakiejś miejscowości w Gloucesterspire, skąd nada depezę do starego Feutona. W ten sposób pozbedziemy go się dzisiaj wieczór, a także i tego wściekłego Brett'a, który wszędzie swój nos wściubia.

— Doskonale, — odpowiedział Gates — obmyślmy teraz plan naszego działania. Gadanie, to jednak sucha praca. Czy nie masz pod ręką czegoś do picia?

— Mogę polecić doskonały wodociąg. Niefałszowane wino naturalne, doskonały rocznik, zupełnie sfermentowane.

— Kpiny. Dawaj tyk wiskyl

— Niema. Dałem rano rozkaz piwnicznemu, aby wypróżnił całą piwnicę.

— Daj pokój głupstwu i postaraj się o coś do picia.

— Wodę, przyjacielu, wodę. Nic innego. Jeśli jeszcze ciągle na mnie się oburzasz, to dodam, co następuje: Siedzimy obecnie w porządnej małej, ty i ja, potrzebujemy wszystkich klepek w porządku, aby się wydobyć. Mogę doskonale pracować, gdy jestem trzeźwy, ty tak samo. Stajesz się ichórzliwym, skoro poczujesz bodaj kropelkę wódki, jako towarzysz jesteś wówczas niestrawny. Mogę ci jednak równocześnie oświadczyć, że przy jasnym umyśle jesteś tak doskonałym przemysłowcem, jak rzadko.

Mr. Gates skłonił się, przyjmując tę wątpliwą wartości pochwałę. Z westchnieniem przysunął sobie stółek do nadłamanego stołu. Po chwili wszczął rozmowę i w istocie rozwinął tak doskonały plan pełen jasności i dokładności obserwacji, że potwierdził on w zupełności dobre mniemanie o nim wyrażone.

Obaj przyjaciele rozmawiali ze sobą przeszło godzinę ściśle poufnie. Poczynili wszystkie przygotowania do zamierzonej bandyckiej wyprawy. A kiedy wreszcie Mr. Gates się pożegnał, miał to wewnętrzne przekonanie, że w następnym dniu nie tylko będzie mógł zaspokoić najpilniejszych wierzyicieli, ale że jeszcze coś zostanie na „czarną“ godzinę.

## ROZDZIAŁ XVIII.

Rabunek w „ogrodzie Very“.

Brett cały dzień był bardzo zajęty. Obowiązki zawodowe i szereg innych spraw, które trzeba było załatwić, pozwoliły mu dopiero wieczorem o zmroku stawić się u przyszłych teściów.

Zamiast Mr. Feutona zastał tylko bilecik, pisany widocznie w wielkim pośpiechu i tylko złożony. Brzmiał on:

— Otrzymałem popołudniu załączoną depezę. Jadę do Minchenhampton. Spij u mnie. Nadeszła depezę.

Brett przeczytał załączony telegram, który opiewał:

— W szpitalu w Minchenhaupton. Tylko małe zranienie. Proszę przyjechać Mabel.

Słowa skakały przed oczyma Brett'a. Rozumiał tylko to jedno, że Mabel żyje. Powoli uświadomił sobie, że może zranienie jest niebezpieczne, a podana wiadomość może być tylko przygotowaniem na coś gorszego. W jaki sposób aż tam się dostała, gdzie to wogóle leży?

Sięgnął szybko do rozkładu jazdy i stwierdził, że ostatni pociąg w tym kierunku odszedł z Londynu już przed dwudziestu minutami. Przed ranem nie było możliwym otrzymanie jakiegokolwiek wiadomości od Mr. Feutona. Należało wobec tego spokojnie oczekiwać depezy, która prawdopodobnie doniesie o powrocie ojca razem z córką. Gdyby to się nie stało, to natychmiast sam by za nimi pojechał.

Pogodził się ze swoim losem i jak mógł, urządził się na noc. Pani Feuton położyła się wcześniej, była za bardzo wzburzona, aby z Brett'em rozmawiać. Cały wieczór miał więc sam przepędzić. Jeszcze raz przemyślał wydarzenia dnia ubiegłego. Rozmowa z p. Gates przeprowadzona rano, wcale go nie zadowoliła. Rozumiał, że postąpił bardzo niezręcznie. Zyskał nowego wroga, a nie zdobył żadnych korzyści. Może nawet przez zbytnią swą gorączkę zaszkodził poważnie Jerzemu. Większą część wieczoru wyrzucał sobie te swoje błędy, wreszcie zupełnie wyczerpany poszedł spać.

(Ciąg dalszy nastąpi).